

Nasze Cierpienia

Minji Kim



„Nasze Cierpienia”

Minji Kim



Dziękuję za inspirację

Aleksandrze Woźniak

Nasze Cierpienie

Wydanie pierwsze, ISBN 978-83-66915-05-3

© Minji Kim i Wydawnictwo Agrafka 2021

REDAKCJA I KOREKTA

Sylwia Lewandowska

SKŁAD I ŁAMANIE

Studio Grafpa, www.grafpa.pl

OKŁADKA

Krzysztof Fabrowski

DRUK I OPRAWA

Print Group

WYDAWCA

Wydawnictwo Agrafka

ul. Macierzankowa 15, 64-514 Przeclaw

e-mail: wydawnictwo.agrafka@gmail.com

tel: 503-093-660

www.wydawnictwoagrafka.pl

Wstęp

Ta książka powstała dla wszystkich młodych osób.

Po to, aby wiedziały, że nie są w tym same.

Po to, aby wiedziały, że nad każdym i każdą z nas “coś” czuwa.

Po to, aby nie ignorowały znaków i pomocy oferowanej przez innych.

Ta książka powstała również dla osób dorosłych.

Po to, aby uświadomić wam jak poważne są nasze problemy.

Po to, aby błagać was o interwencję i pomoc.

I po to, abyście w końcu coś z tym zrobili.

Ta książka zawiera elementy przemocy, sceny smutne, drastyczne i wstrząsające. Te sceny, dzieją się naprawdę w życiu milionów dzieci i młodzieży każdego dnia.

Nie ignorujmy spraw dlatego, że są niewygodne.

Jeśli samo czytanie o nich jest nieprzyjemne, to wyobraźmy sobie, co czuje dziecko, które przeżywa je każdego dnia.

*“Bo swoim aniołom dał rozkaz o tobie,
aby cię strzegli na wszystkich twych drogach”*

(Stary Testament Księga Psalmów 91,11)

Andrzej

Chciałbyś móc biegać. Często wyglądałaś za okno, patrząc na swoich rówieśników, którzy grali w piłkę, gonili się albo zwyczajnie chodzili po parku. Nie wiedzieli, jakie mieli szczęście. Nie wiedzieli, jak bardzo chciałbyś być nimi chociaż przez jedną godzinę. Potem, gdy zdawałaś sobie sprawę, że twoje nieme marzenia nigdy się nie spełnią, odjeżdżałaś spod okna na swoim wózku inwalidzkim i zaczynałaś płakać. Tak mijało ci dzieciństwo, tęskniąc codziennie za nieosiągalnym. Czułaś dziwny ucisk w piersi przez całe swoje życie. Nie była to żadna przypadłość medyczna, nie było na to żadnej inteligentnej nazwy po łacinie. Chciałaś. Pragnęłaś. I nie mogłaś tego dostać. Tak po prostu.

Nie wychodziłaś na dwór. Nie miałaś przyjaciół, bo przecież kto by chciał przebywać w domu podczas słonecznych, wakacyjnych dni? To oznaczało, że rzadko, bądź prawie nigdy nie spędzałaś czasu z innymi dziećmi. Chciałaś mieć chociaż brata, ale nie było ci to dane, gdyż twoja matka, brzydząc się swoim kalekim synem – uciekła. Zostałaś z tatą. A był to najlepszy tata na świecie. Nigdy się nie gniewał i nie tracił cierpliwości. Nigdy nie zapominał o wizytach u lekarza. Nigdy nie przedstawiał się do ciebie uśmiechać. Nigdy nie narzekał, kiedy miałaś swoje napady wściekłości i krzyczałaś, że chcesz się zabić. Czasami tylko chował twarz w dłoniach, gdy nikogo nie było w pobliżu. Czasami, ale to tylko czasami – szlochał cicho w rękaw. Ale nigdy przed tobą, Andrzej. Nigdy przed tobą.

Nie zawsze byłeś niepełnosprawny. Pamiętasz jeszcze, gdy miałaś pięć lat, biegałaś po lesie, a wtedy jeszcze mamusia cię goniła? W wieku sześciu lat pojawiły się pierwsze, niepokojące symptomy. Nagle zaczęły cię mrowić nogi i miałaś trudności z utrzymaniem równowagi. A potem

w wieku siedmiu lat zdiagnozowano u ciebie chorobę zaniku mięśni. Powoli traciłeś zdolność poruszania się. W końcu rodzice musieli ci kupić wózek. W wieku dziewięciu lat twoja mama uciekła.

Jako twój anioł stróż, próbowałam łagodzić twój ból, najlepiej jak mogłam. Pomagałam ci zasypiać. Kołysałam cię do snu, bo tylko tam znajdowałeś ukojenie. Zawsze śniło ci się to samo: bieganie po lesie i i mama obok ciebie, wtedy jeszcze ciebie kochająca. Potem budziłeś się i cierpiełeś jeszcze bardziej, gdy orientowałeś się, że wciąż nie czujesz swoich nóg, a matka prawdopodobnie jest na drugim końcu świata z innym, lepszymdzieckiem. Potrafiącym chodzić. Z mijającym czasem zapominałeś, jak to było biegać, więc sny stawały się coraz mniej wyraźne, aż w końcu zupełnie zanikły. Przestało ci się śnić cokolwiek.

Twój tata troszczył się o ciebie. Byłeś dla niego najważniejszą istotą na świecie. Dlatego pewnego dnia przyniósł ci pudełko, w którym była mała kotka. Urocza, puszysta i biała o zielonych ślepiach. Pokochałeś ją od pierwszego wejrzenia. Od tamtego dnia, aż do końca jej życia, spała obok ciebie na łóżku, a podczas dnia kładła się na twoich kolanach i mruczała. Może to dzięki niej, poczułeś, że jeśli stworzenie inne prócz twojego taty cię polubiło to może... Ktoś inny też cię zaakceptuje? W końcu zdecydowałeś się pójść do szkoły.

Na co miałaś nadzieję, Andrzej? Że ludzie się zbiegną, zafascynują tobą, zechcą zaprzyjaźnić? Zrobili wszystko tylko nie to, czego oczekiwałeś. Oglądali się przez ramię, szeptali gdy myśleli, że nie słyszysz i chichotali, kiedy nie mogłeś wjechać do klasy. Wcześniej nie miałaś aż tylu styczności z rówieśnikami. a zewnątrz wychodziłeś tylko z tatą, a gdy on aranżował spotkania z innymi dziećmi – ty milczałeś. Wstydzili się siebie i złościło cię, gdy osoba w twoim wieku podchodziła do ciebie na własnych siłach i się uśmiechała. Złościła cię ta niesprawiedliwość i dlatego pewnego dnia skrzywdziłeś dziewczynkę. Wyciągnęła do ciebie rękę na powitanie, a ty ją odepchnąłeś. Mocno. Ona się wyrzuciła i skręciła nadgarstek. Od tamtej pory, twój tata nigdy cię z nikim nie spotkał. W te pierwsze dni szkoły miałaś nadzieję, że będzie inaczej. Musiało być... Ale nie było. Ludzie mówili ci „cześć” i uśmiechali się

niepewnie, jednak nikt nie chciał się z tobą bliżej zaprzyjaźnić. Po co, skoro byli inni, lepsi koledzy? Ty byłeś zepsuty a nikt nie chce zepsutych rzeczy, jeśli do dyspozycji są te normalne i działające. Zawsze byłeś sam. I tak mijały ci kolejne dni szkoły.

W drugiej połowie semestru, do klasy dołączyła nowa dziewczynka. Dziwna dziewczynka. Miała stare, okropnie brudne i wściekle różowe buty, wytarte spodnie i tanią, jaskrawą koszulkę. Od razu stała się celem. Tobie nikt nie dokuczał, ale jej tak. W końcu ona nie była chora. Można było jej kraść podręczniki, płuć na ławkę i podkładać nogi. Jej można, bo przecież to tylko żarty. Można, bo przecież jest dziwna i to jej wina. Jej i tylko jej wina. Patrzyłeś na to i nie wiedziałeś co zrobić. A raczej nie mogłeś nic zrobić. Byłeś kaleką na wózku, więc jak niby mógłbyś jej pomóc? Niech sama sobie pomoże, skoro jej ciało działa. Tak uspokajałeś swoje sumienie, ale codziennie coś cię gryzło, jak patrzyłeś na jej ciche łzy. Płakała tylko wtedy, kiedy myślała, że nikt nie patrzy. Na co dzień śmiała się, gdy ktoś ją popychał i jak znajdowała swoje zeszyty w koszu na śmieci. Tak sobie radziła, aby się nie złamać. Zupełnie jak twój tata. Może dlatego w końcu coś zrobiłeś, Andrzeju. Bo przypominała ci własnego, skrzywdzonego rodzica, który ukrywa ból pod maską wiecznego uśmiechu?

Gdy w pewne popołudnie, jakiś chłopak podłożył na jej krześle zdechłą osę, którą znalazł na parapecie – podjąłeś decyzję. Podjechałeś z trudem do jej ławki i wyciągnąłeś dłoń. Strasznie się bałeś owadów, ale drżącymi palcami wzięłeś osę za skrzydełka i wyrzuciłeś do kosza. Nie wiedziałeś, że przez cały ten czas dziewczynka stała w drzwiach klasy i się uśmiechała.

Następnego dnia znalazłeś w swoim plecaku tabliczkę czekolady z karteczką. Ktoś narysował na niej chłopca na wózku inwalidzkim z czerwoną peleryną, zwalczającego wielką osę – potwora. A w kącie, widniała roześmiana księżniczka w różowych, brudnych trampkach.

Od tamtej pory byłeś z nią nierozłączny. Spędzaliście razem przerwy, jedliście wspólnie obiady, siedzieliście obok siebie na lekcjach. Okazało się, że dziewczynka nazywa się Ania i stało się ono dla ciebie

najpiękniejszym imieniem na świecie. Nie zważałeś na jej stare, niemarkowe ubrania czy zniszczony, szarawy plecak. Liczyło się tylko to, że cię lubiła i że ty lubiłeś ją. Nigdy nie miałeś żadnych przyjaciół, więc to ona nauczyła cię jak się przekomarzać, kłócić, a potem jak się godzić. Nauczyła cię doceniać piękno życia. Nauczyła cię jak się śmiać, a kiedy byłeś obok niej robiłeś to szczerze i zapominałeś o swojej niepełnosprawności. Bo ona nie patrzyła na ciebie ze współczuciem, pogardą czy obojętnością. Ona patrzyła na ciebie tak jak ty na nią. Z uwielbieniem.

Chodziliście razem do gimnazjum. Potem do liceum. Na studia wyjechała sama, bo dla ciebie byłoby to zbyt duże wyzwanie. Choroba postępowała i kiedy ona wróciła do miasta z dyplomem, ty umierałeś. Nie mogłeś się już poruszać, więc gdy zobaczyłeś ją po trzech latach, nie byłeś w stanie pokazać jak bardzo się cieszysz i jak bardzo za nią tęskniłeś. Ale nie musiałeś. Ona widziała wszystko w twoich oczach, a ty w jej... Strach, smutek, niepokój. Bała się o ciebie, bo wiedziała, że umierasz. Ale ty się cieszyłeś. Cieszyłeś, że wreszcie mogłeś przestać cierpieć i być wolny. Głęboko wierzyłeś, że po tym wszystkim będzie lepsze życie, więc kiedy ona siedziała na twoim łóżku i gładziła cię po twarzy, wydałeś ostatnie tchnienie – uśmiechnięty. Wdzięczny, że mogłeś mieć taką przyjaciółkę.

Zmarłeś o 15:21 – szczęśliwy mimo wszystko.

Gabriel

Twoje życie było poukładane od narodzin, aż do samego końca. Miałeś być najmądrzejszym uczniem w klasie przez cały okres edukacji, pójść na najlepsze studia medyczne w kraju, zostać znanym i zasłużonym lekarzem, założyć rodzinę ze skromną, dobrą kobietą i mieć dwójkę dzieci – chłopca oraz dziewczynkę. Imiona rodzice łaskawie pozostawili twojej decyzji, byleby pochodziły z Biblii. Takie było twoje życie. Perfekcyjnie zaplanowane, co do każdej sekundy. Nie istniało dla ciebie coś takiego jak czas wolny. Po lekcjach spieszyłeś się na zajęcia z pianina, skrzypiec bądź klarnetu. Następnie miałeś treningi brydża lub golfa, a potem kursy językowe. W środy, czwartki i soboty uczęszczałeś na wykłady matematyczne w pobliskim domu kultury, a całe niedziele spędzałeś w szkółce niedzielnej. Od momentu kiedy zacząłeś rozumieć mowę, wpajano ci, jaki masz być. Posłuszny, religijny i skromny. Jeśli okazałeś, choć ślad buntu bądź nieposłuszeństwa – ojciec brał pas. Fundamentami twojego szacunku do rodziców był ból, a na tym chwiejnym podłożu kazano zbudować całą twoją przyszłość.

Szkoda, że ty wcale tego nie chciałeś. Nie chciałeś być lekarzem. Od widoku krwi zawsze miałeś mdłości. Pragnąłeś zostać artystą. Pokazywać światu swoje uczucia w postaci obrazów i rzeźb. Nie chciałeś iść na studia. Wolałeś wyjechać do Francji i rozpocząć swoją karierę jako freelancer. A co najważniejsze – nie chciałeś założyć rodziny. Nie z kobietą. Byłeś gejem, ale strach przed rodzicami był tak ogromny, że bałeś się nawet wymawiać to słowo w myślach. Takie było twoje życie. Pełne bólu, braku akceptacji i zrezygnowania. Wiedziałeś, że nigdy nie zostaniesz tym, kim chcesz być. Wiedziałeś, że nigdy się nie uwolniesz od tych już dawno zaplanowanych marzeń. Szkoda, że nie twoich. Szkoda.

W liceum poznałeś swoją nową klasę, która wydawała się zupełnie inna niż katolickie gimnazjum, do którego uczęszczałeś. Była pełnym przeciwieństwem ludzi, z którymi pozwalano ci się dotąd zadawać. Szczególnie jedna dziewczyna. Prowokacyjna, zuchwała i bardzo śmiała – natychmiast zwróciła twoją uwagę. A ty zwróciłeś jej, ale z zupełnie innego powodu. Zobaczyła chłopca, kulącego się niepewnie na swoim krześle i rzucającego jej ukradkowe, nieśmiałe spojrzenia. Dziewczyna ta lubiła wyzwania, więc spoglądając na niego, postanowiła, że go nawróci. Na swoją własną drogę.

Na początku szło opornie. Bałeś się jej, Gabrieliu. Jednak jednocześnie byłeś nią zafascynowany. Dzięki tej ciekawości udawało jej się przedrzeć przez twój opór. Zaprzyjaźniliście się. To od niej pierwszy raz wzięłeś papierosa i to z nią się upiłeś w parku. Byłeś jak osoba, która nigdy nie próbowała cukru i gdy raz go posmakowała, nie mogła przestać go spożywać. Uzależniłeś się od wszystkiego, co nie było odpowiednie i słuszne. Po paru miesiącach przyjaźni, wprowadziła cię do społeczności LGBT, gdy wyjawiałeś jej swoją seksualność. Zaskoczyło cię, kiedy ona bez najmniejszego drżenia w głosie odpowiedziała, że jest lesbijką. Chciałeś być jak ona. Nie wstydzisz się tego kim jesteś i móc mówić o tym odważnie i dumnie. Ona dała ci tę odwagę i w swoje osiemnaste urodziny wyznałeś wszystko rodzinie.

Ojciec cię pobił. Pobił cię tak mocno, że zostałeś przewieziony do szpitala. Leżałeś tam miesiąc, a gdy wróciłeś do domu, ojca nie było. Trafił do więzienia za przemoc domową i miał tam pozostać przez najbliższe dwa lata. Matka cię znienawidziła. Krzyczała i nazywała cię obrzydliwym pedałem, chorym psychicznie i skrzywionym umysłowo popaprańcem. Nie wytrzymałeś. Wybiegłeś z domu. Pędziłeś przed siebie, próbując uciec od raniących słów, wypowiedzianych przez własną rodzicielkę. Biegłeś i biegłeś, a ból nabierany przez całe twoje życie, ranił niczym uderzenia biczem. Upadłeś. Zobaczyłeś światła samochodu i ogłuszający dźwięk klaksonu. Mogłeś jeszcze uskoczyć w bok. Mogłeś przeżyć. Mogłeś, ale wybrałeś śmierć.

Zmarłeś o 17:45 – zmarnowawszy swoje życie.